

PISMO DLA RODZIN CHRZEŚCIJAŃSKICH.
WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU OKOŁO 1-GO.

Rocznik III. (Półrocze I.) **Numer 6.**



Adres: Redakcya ŚWIATŁA w Krakowie, ul. Powiśle L. 12.

Treść numeru 6-go.

Rocznik III. Kraków 1-go czerwca 1911. (Półrocze I-sze) Nr. 6.

ŚWIATŁO

pismo poświęcone nauce i rozrywce

wychodzi **raz** w miesiącu, dnia 1-go

Prenumerata „ŚWIATŁA" wynosi w Austryi na **rok: 3** korony — na **pół roku: 1** kor, **50** hal. — Do Niemiec na rok: **4** kor. — półrocznie **2** kor. — Do Ameryki rocznie **1** dolar.

ADRES: Redakcya „ŚWIATŁA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

Masońskie zapędy.

Bezbożny, tajny związek masonów, którym kierują żydzi, ma na celu głównie zniszczenie chrześcijaństwa. W Austryi zakazane są jawne loże, czyli związki masońskie, co jednak nie jest dla nich przeszkodą w ich szatańskiej robocie, bo unikają tylko nazwy masońskiej, a działają jako towarzystwa pod innemi nazwami. Najwięcej używana jest nazwa »Wolnej myśli«.

Towarzystw wolnomyślnych jest dziś już kilka w różnych krajach Austryi; niedawno powstało takie towarzystwo wolnomyślicielskie we Lwowie między tamtejszemi studentami akademii, a w Krakowie istnieje ono pod nazwą »Towarzystwa etycznego«, bo na nazwę »Towarzystwa wolnej myśli« nie chciała podobno policya zezwolić.

Do tego »Towarzystwa etycznego« w Krakowie należą głównie akademicy, i to przeważnie żydzi, socyaliści, studenci z Królestwa Polskiego i pewna liczba naszej galicyjskiej młodzieży. Całem Towarzystwem kieruje podobno z córkami p. Bujwidowa, żona profesora uniwersytetu i lekarza od wścieklizny.

Zaraz na pierwszem posiedzeniu tegoż Towarzystwa uchwalono prowadzić walkę z obecnym porządkiem na świecie, a przedewszystkiem rozpocząć wojnę z Kościołem katolickim. Wstępu-

jący do Towarzystwa mają dobrze siebie zbadać, czy nie mają w sobie jakich przesądów religijnych (!).

Na dalszych posiedzeniach wypowiadano mowy nietylko przeciw chrześcijaństwu, ale w ogóle przeciw wszelkiej religii, przepowiadano upadek katolicyzmowi i narzekano, że duchowieństwo ma jeszcze wpływ na wszystkie prawie dziedziny życia.

Uchwalono dalej szerzyć wolnomyślne zasady między uczniami szkół średnich (gimnazyalnych i realnych), między robotnikami i między ludem. Ten ostatni punkt wywołał szerszą rozprawę, co do sposobów jak lud pozbawić wszelkiej wiary.

Jeden z mowców radził, a na to wszyscy się zgodzili, że wolnomyślni powinni iść w lud, lecz nie z próżnemi rękami. Przedewszystkiem trzeba sobie lud pozyskać udając jego przyjaciół i starając się o polepszenie jego bytu materyalnego, nie mówiąc mu od razu z góry, że Boga niema.

Inny mowca radził zyskiwać lud przez szerzenie oświaty, a zarazem uświadamiać go, że nie czeka go żadna kara za wyzbycie się wiary w Boga. Ktoś inny zauważył, że agitacya taka miałaby teraz powodzenie wśród ludu, »gdyż ludowcy ze Stapińskim i wszechpolacy już zbankrutowali i utracili wiarę u ludu przez swą sprzedajność«.

Na dalszych posiedzeniach »Towarzystwa etycznego« uchwalono rozszerzyć jego działalność i rozpocząć energiczne działanie na zewnątrz. Wkrótce stało się zadość temu wezwaniu, a pierwszym aktem tej działalności było uczczenie rocznicy hiszpańskiego masona Ferrera, którego stracono w Hiszpanii po dowiedzeniu mu wielu zbrodni.

Drugim aktem było przeszkodzenie wykładom księdza Zimmermana na uniwersytecie jagiellońskim, a trzecim niedawny strejk i dziki napad na uniwersytet. Wszystkiem tem kierowało owo masońskie »Towarzystwo etyczne«, a za te łajdactwa otrzymało wiele telegramów od żydów i masonów z całego świata.

Jeszcze przed awanturami na uniwersytecie wydało Towarzystwo odezwę, w której głosiło, że nie jest to walka chwilowa, ale walka na śmierć i życie z katolicyzmem. Wolnomyślni głoszą jawnie, że nie spoczną, aż odniosą

zwycięstwo, aż człowieka zrobią »wolnym« rozumie się w ich znaczeniu, to jest wolnym od wszelkich praw i religii, czyli innemi słowy aż go zrobią bydlęciem.

Taki jest cel masonów, względnie »wolnomyślnych« — i w takim duchu chcą działać akademickie Towarzystwa etyczne i wolnomyślne w Krakowie i we Lwowie.

Nie udało się masonom i żydom opanować u nas starszych ludzi, więc obałamucili na razie młodzież, i używają jej jako narzędzia do rozbijania naszego społeczeństwa i Kościoła. Trzeba tedy pilną zwracać uwagę na działalność tych masońskich Towarzystw i chronić resztę młodzieży, oraz robotników i lud przed tymi wrogami narodu i Kościoła!

Co mówił Chrystus Pan o sobie?

Od czasu swojego powrotu z Egiptu dokąd się był schronił przed morderczą ręką Heroda, aż do trzydziestego roku życia przebywał Chrystus Pan w Nazarecie, w domu swoich rodziców.

W czasie tych lat raz tylko wystąpił Zbawiciel publicznie. A było to wtedy, gdy jako dwunastoletni chłopiec przedsięwziął z Józefem św. i Maryą wielkanocną pielgrzymkę do Jerozolimy. Wówczas to zasiadł Chrystus Pan w świątyni w gronie kapłanów i uczonych w Piśmie, którzy ze zdziwieniem słuchali jego mowy i podziwiali nadzwyczajną w tym wieku mądrość, płynącą ze słów Jego. Nie przeczuwali oni nawet, kogo w tym chłopcu mają przed sobą.

Wtem weszli do świątyni Józef św. z Maryą, a Marya ujrzawszy Jezusa, którego napróżno przez trzy dni szukała w Jerozolimie, zbliżyła się doń i rzekła: «Synu! cóżeś nam uczynił? Oto ojciec twój i ja żałośni szukaliśmy cię!« Na to podniósł Jezus oczy ku rodzicom i odpowiedział uroczystym i poważnym głosem: »Cóż jest, żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mojego, potrzeba, abym był?« Odpowiedź ta jest pierwszym słowem Chrystusa Pana, które zapisało Pismo święte.

Jest to wielkie słowo i majestatyczne. Słowo to bowiem niby błyskawica oświetla trzydziestoletnie, ukryte jeszcze życie Zbawiciela, w jego jasnym blasku dostrzegamy po raz pierwszy kim jest ten, którego znano tylko dotychczas, jako syna cieśli z Nazaretu.

»Nie wiedzieliście, że w tych rzeczach, którego są Ojca mojego, potrzeba, abym był?« W słowach tych obwieścił Zbawiciel publicznie i po raz pierwszy, że jest Synem Bożym. Miejscem, gdzie Chrystus Pan te słowa wypowiedział, była świątynia jedynego prawdziwego Boga w Jerozolimie.

Dwunastoletni Jezus, stojąc w pośrodku kapłanów i uczonych, nazwał się Synem Bożym, czyli Synem tego, któremu owa świątynia była poświęcona. Nic więc dziwnego, że wszyscy, którzy te słowa słyszeli, byli niemi zdumieni.

A później bardzo często wspominał Chrystus Pan o swojem Boskiem pochodzeniu. »Jam jest Syn Boży!« Oto świadectwo, które Zbawiciel zawsze i wszędzie sobie wydawał.

Pewnego dnia — opowiada ewangelista — spytał Chrystus Pan uczniów swoich: «Za kogo mają ludzie Syna człowieczego?« Uczniowie odpowiedzieli: »Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, inni za Jeremiasza, albo jednego z proroków«. Chrystus rzekł: »Ale wy, za kogo mię macie?« Na to odpowiedział Szymon Piotr: »Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego«. Chrystus rzekł na to: »Błogosławionyś jest Simonie Bariona, bo ciało i krew nie objawiły tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech«.

Jeżeli kto, to chyba uczniowie mogli i musieli wiedzieć, za kogo się uważał Zbawiciel i kim był; oni bowiem spędzili z Chrystusem Panem trzy lata i słyszeli każde Jego słowo. Otóż uczniowie ci wierzyli, że Chrystus Pan jest Synem Boga żywego. A uznali oni Chrystusa za Syna Bożego nie w tem znaczeniu, jakoby był tylko szczególnie umiłowanem przez Boga stworzeniem, lecz uznawali Jezusa za prawdziwego Syna Ojca niebieskiego. »Pan mój i Bóg mój!« — woła przecież Tomasz, padając na kolana przed Chrystusem Panem.

Św. Jan zaś mówi: »Tak Bóg umiłował świat, że wydał zań Syna swego jednorodzonego«.

Św. Paweł nazywa Zbawiciela jedynym Synem Boga, w którym i przez którego wszystko zostało stworzone. I wszyscy Ewangeliści potwierdzają zgodnie, że Chrystus Pan miał się za Syna Bożego i wierzyli też oni w niego, jako właśnie takiego. Apostołowie nauczali następnie o tem, w co sami wierzyli, a to, czego nauczali, zebrali razem w tak zwanym składzie apostolskim: »Wierzę w Jezusa Chrystusa, syna Jego jedynego, Pana naszego«. A za to, czego Apostołowie nauczali i w co wierzyli, dali życie swoje.

Nietylko jednak przed Apostołami uznawał się Chrystus Pan za Syna Bożego, lecz głosił swoją Boską godność także wobec ludu; czynił to publicznie, głośno, uroczyście i w obliczu nawet swoich wrogów. Uważał się Zbawiciel za wszechpotężnego pana stworzenia, mówiąc: »Dane mi są wszystkie mocy na niebie i na ziemi«. Składał o sobie świadectwo, że jest we wszystkiem równy Bogu samemu: »Ja i Ojciec jedno jesteśmy«. Świadczył dalej Zbawiciel o sobie, jako o tym, który może odpuszczać grzechy; nazywał się jedynym i najwyższym sędzią żywych i umarłych; zapewniał, że z mocą wielką przyjdzie przy końcu świata, ażeby rozstrzygnąć ostateczne losy ludzi. Chrystus Pan żądał od wszystkich ludzi takiej samej czci, jaka należy się Bogu Ojcu: »Wszyscy powinni czcić Syna, jako czczą Ojca; kto nie czci Syna, nie czci Ojca, który go posłał«. (Jan św. 5, 23).

Pewnego dnia przyszli żydzi do Zbawiciela i rzekli: »Jeśliś ty jest Chrystus, powiedz nam jawnie«. Chrystus Pan odpowiedział: »Powiadam wam, a nie wierzycie; sprawy, które ja czynię w imię Pana mego, te o mnie świadectwo dają. — Ja i Ojciec jedno jesteśmy«.

I porwali żydzi kamienie, aby Go ukamienować. A Chrystus Pan zapytał ich: »Wiele dobrych uczynków ukazałem wam z Ojca mojego; dla którego z uczynków tych chcecie mnie ukamienować?« Żydzi zaś odrzekli: »Dla dobrego uczynku nie kamienujemy cię, ale dla bluźnierstwa, iż ty, będąc człowiekiem, czynisz się sam Bogiem«. Widzimy z tego, że lud zrozumiał dobrze Zbawiciela, po-

nieważ Crystus Pan głosił się być samym Bogiem, nie zaś człowiekiem, cieszącym się szczególną łaską Bożą.

Jeszcze uroczyściej złożył Chrystus Pan świadectwo swnjej Boskości.

Oto zaprowadzają Zbawiciela przed wysoką radę kapłanów. Najwyższy kapłan podnosi się ze siedzenia i zadaje Jezusowi ważne i uroczyste pytanie:

»Poprzysięgam cię na Boga żywego, abyś nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus, Syn Boży?« Rzekł mu Jezus: »Tyś powiedział!« Dwoma tylko słowami odpowiedział Chrystus Pan; w tych jednak dwóch słowach mieszczą się dzieje całej ludzkości. Ta bowiem odpowiedź dzieli cały rodzaj ludzki na dwa wielkie obozy, na wierzących i niewierzących. Wierzący padają przed Zbawicielem na kolana i wołają w pokorze: »Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!« Niewierzący zaś krzyczą: »Chrystus był bluźniercą!«

»Jam jest Syn Boga żywego!« Nigdy jeszcze nie słyszał świat podobnych słów z ust człowieka; słowa ten zupełnie niesłyszane nigdy przedtem ani potem.

Jedna tylko jedyna istota powiedziała te słowa o sobie, a był nią ten, który był zarazem najwyższym, nigdy niedoścignionym wzorem pokory, ten, co sam był najczystszą prawdą, a który wrogom swoim zadał pytanie, jakiego nikt po nim nie śmie postawić: «Kto na mnie dowiedzie winy?«

»Jam jest Chrystus, Syn Boga żywego».

Kimże był ten, który tak o sobie powiedział? Kim jest ten, który wymaga dla siebie czci Boskiej? Czy był to może jeden z owych rzymskich władców świata, którym podlegały miliony ludzi? Nie. Jest nim ten, którego lud zna, jako syna biednego cieśli, a który umarł na krzyżu, jak najpodlejszy zbrodniarz. On więc jest tym, który żąda dla siebie Boskiej chwały i czeka spokojnie, aż cały świat uwierzy weń i zwróci swoje modlące się oczy ku Niemu, wiszącemu na podłem drzewie krzyża.

Z powyższych wywodów wynika ta niezbita prawda, że Chrystus Pan uważa się za Boga, a świat w to wierzył. Nasuwa się teraz pytanie, jakim sposobem Chrystus Pan tego dokonał? Człowiek posiada potrójną potęgę i moc,

przez którą może działać. Są to: potęga materyalna, potęga zmysłów i potęga ducha, czyli innemi słowami: potęga surowej przemocy, potęga namiętności i potęga wiedzy albo sztuki.

Otóż Chrystus Pan nie użył żadnej z tych sił, ażeby zdobyć ludzi dla wiary w swoją Boskość. Zbawiciel gardził przedewszystkiem wszelką przemocą i gwałtem: »Gdy bowiem Piotr św. przy pojmaniu Jezusa, mieczem chciał Go bronić i uderzył nim sługę kapłańskiego, rzekł mu Jezus, aby schował miecz do pochwy, albowiem wszyscy, którzy miecz biorą, od miecza giną«.

Następnie zakazuje Zbawiciel wszelkiej namiętności, wszelkiej nawet myśli nieczystej lub złośliwej: »Kto nie bierze krzyża swego i nie naśladuje mnie, nie może być uczniem moim«.

Wkońcu pogardza Zbawiciel także trzecią potęgą, to jest potęgą ducha: »Wielbię Cię Ojcze, żeś nie objawił tego mędrcom, ale maluczkim«.

On, syn cieśli i jego galilejscy rybacy — oto i wszystkie siły, które dokonały największego w świecie przewrotu.

A więc Chrystus Pan nie chciał używać żadnej siły ludzkiej; sam łamie miecz, wyciągnięty z pochwy dla Jego obrony. Nie zna Zbawiciel żadnej innej dla ludzi nagrody, jak krzyż i umartwienie. A przecież założył potężne państwo, które — według własnych Jego słów — rozciągać się będzie aż do samych krańców ziemi.

Umarł Zbawiciel, ale śmierć Jego stała się kolebką życia, a Jego kamień grobowy stał się fundamentem Jego państwa, które rośnie w potęgę i rozwija się, chociaż sam władzca jest dla nas niewidzialnym.

Kasza za Szwedami.

Ognie płoną, konie parskają, widety się zmieniają. Spoczynek.

Pułkownik Gosiewski z swoimi rycerzami rozłożył się na półwyspie jeziora Rosen, bo spocząć koniecznie było potrzeba po kilkakrotnych utarczkach ze Szwedami.

Długi czas już Szwedzi dokuczali Polsce, a i krwi polało się niemało.

W kotłach rozwieszonych nad ogniami gotują żołnierze na obiad kaszę, a ci lub owi gwarzą — wspominają rodzinne strony, opowiadają o ciekawych wypadkach wojennych.

Jeden z żołnierzy zanucił pieśń pobożną — aż wiele głosów ozwało się na to i śliczny śpiew popłynął daleko, daleko.

Wtem głos trąbki zabrzmiał.

To znak niepokoju. Nieprzyjaciel blisko. — Porwali się wszyscy z miejsc. Jedni siodłają konie, drudzy broń oglądają, inni szykują się w szeregi.

Pułkownik Gosiewski wydaje rozkazy. Na lewem skrzydle stoi porucznik Jordan i czeka rozkazu pułkownika, gdy wtem nagle z krzykiem przeraźliwym wpada Maciek Ordęga na koniu, spłoszonym do najwyższego stopnia.

— Stój! na Boga! gdzie lecisz? — wołają żołnierze, ale Maciek nie odpowiada nic, tyko goni, jaky go wichry niosły.

— Maciek! czyś oszalał? pyta porucznik, ale darmo. Maciek goni, koń skacze, aż nagle ociera się o konia porucznika.

— Jezus Marya! — zawołali wszyscy. Patrzcie, patrzcie, koń porucznika skacze w wodę... Maciek za nim, ano... widać rozkaz taki, dalejże na Szweda!

— Na Szweda, na Szweda — powtórzyło tysiąc głosów i wszyscy w wodę za porucznikiem i Maćkiem.

Pułkownik Gosiewski załamał ręce. Powaryowali oczywiście, rzekł do siebie. Ha, niech się dzieje wola nieba, ale czy zwyciężą, czy nie, ukarani być muszą.

Wyszedł na wzgórek, przyłożył rękę do czoła i patrzy, co się tam dzieje na drugim brzegu. Do uszu jego dochodzą okrzyki wojenne, zdaje mu się, że i szczęk pałaszy słyszy, dym, kurzawa zakrywa mu wszystko, więc wraca zaniepokojony na swe miejsce i czeka, co też dalej będzie.

Po niedługim czasie pędzi jeden goniec i woła:

— Panie pułkowniku! Szwedzi pobici. Ale Gosiewski na tę wiadomość czoła nie rozweselił. Za nieposłuszeństwo musi być kara! I wódz ma serce, i jemu przykro karać tych, co zwyciężyli, a przecież musi. Bez jego rozkazu poszli sami — jest to przewinienie.

Zabrzmiały trąbki hasłem zwycięstwa, zapieniła się woda przy brzegu, nasi jadą i śpiewają:

A znaj Szwedzie znaj,
Co to Polski kraj!

Wrócili. Stanęli w szeregu, pułkownik Gosiewski naprzeciw nich podjechał na bułanym koniu i rzekł:

— Za zwycięstwo dziękuję wam, ale za samowolę muszę ukarać. Dlaczego szliście bez mego rozkazu?

— Obaczyliśmy, że pan porucznik w wodę skoczył, myśleliśmy, że miał rozkaz.

— Poruczniku Jordanie, pyta Gosiewski, dlaczego tak uczyniłeś?

— Koń mój spłoszył się i jak szalony skoczył we wodę. Spłoszył go koń Maćka, który wpadł na niego.

— Tak, tak! — zawołali wszyscy — Maciek jak zwaryowany leciał i przez niego to wszystko się stało.

— Gdzie Maciek? chodź no tu!

Wysuwa się na to Maciek, drżący ze strachu, blady, ledwo żywy.

— Hej Maćku! cóż to zrobiłeś?

— A proszę pana pułkownika, nie powiem za nic w świecie!

— Dlaczegóż nie chcesz mówić?

— Bo się strasznie wstydzę, bo będą się ze mnie wszyscy śmiali.

Spojrzeli wszyscy po sobie, nie rozumiejąc, co to wszystko znaczy, aż wystąpił kolega Maćka i rzekł:

— Proszę pana pułkownika, wszystko wyjaśnię, bo i ja tu jestem winien. Oto gdy zatrąbiono na alarm i poczęliśmy się zbierać, powiada do mnie Maciek: Szkoda naszej kaszy! O, co szkoda, to szkoda, odrzekłem na to i dalejże radzić, coby to robić, aby kasza nie poszła na marne. Umyśliśmy i zrobili tak: zebrali kaszę do worka i wpakowali na konia. Kasza gorąca konia sparzyła, więc spłoszony, leciał bez upamiętania. Gdy tym workiem z go-

rącą kaszą tknął konia pana porucznika, tego koń skoczył, a stąd cała bieda.

Zaśmiał się na to opowiadanie pan pułkownik. Darował już karę, ale biedny Maciek długo nie miał spokoju. Kto go tylko z kolegów spotkał, to każdy pytał:

— A co Maćku, dobrze było gonić za Szwedami z kaszą za plecyma?

Dajcie mi pokój, bo i wam kiedyś ze złości dam gorącej kaszy na plecy, z gniewem mówił Maciek, a ilekroć jeszcze żołnierze kaszę gotowali, wspominali i Maćka i Szwedów.

TAJEMNICZE OSTRZEŻENIE.

Niesłychanie ciekawą historyę opowiada w *Neview of Reviev* pewien Anglik. Chciał się ze swego miejsca zamieszkania Blackburn, udać do Prestonu i przed drzwiami swego domu zaprzągał konia do wozu, gdy nagle ktoś mu szepnął do ucha:

— Wsadź do kieszeni kawałek sznura!

Obejrzał się, ale nie było nikogo. Zdumiony opowiedział o tej przygodzie swojej żonie, która odpowiędziała mu ze śmiechem:

— I cóż to może szkodzić? Wsadzisz, jak ci duchy radziły, kawałek sznura do kieszeni i rzecz będzie załatwiona!

Mąż usłuchał tej rady i pojechał. Gdy w ciemnej nocy powracał do domu, na samotnem daleko od siedzib ludzkich położonem polu, zerwały się postronki i nie byłby mógł udać się w dalszą drogę, gdyby był nie miał pr y sobie sznura. Naprawił uprząż i po krótkiej stracie czasu mógł udać się w dalszą drogę.

Tajemniczy głos był więc w tym wypadku doskonałym doradcą.

Czasopismo włoskie *Luce e ombra* podaje ze wspomnień florentyńskiego rzeźbiarza, Duprégo, zupełnie podobną historyę.

Dupré pojechał z żoną powozem z Florencyi do Londynu, aby odwiedzić znajdujące się tam na wychowaniu swoje ciężko chore dziecko.

— Gdy z powrotem przejeżdżał obok przepaści, usłyszał nagle wyrzucone tonem rozkazującym słowo:

— Stój!

Był to jasny poranek i można było widzieć całą drogę, jak na dłoni; małżeństwo nie widziało jednak nikogo. Dupré chciał jechać dalej, ale tajemniczy głos powtórzył jeszcze dwa razy:

— Stój! stój!

Artysta zatrzymał powóz; jak okiem można było sięgnąć, nie było widać żywej duszy. Żona artysty była ze strachu bliską omdlenia. Aby jej pokazać, że wszystko jest tylko grą wyobraźni, chciał Dupré oprzeć się tajemniczemu rozkazowi i uderzył konia biczem.

W tej samej chwili rozkaz powtórzono jeszcze trzy razy, daleko energiczniej, niż przedtem, tak, iż Dupré wstrzymał konia i zszedł z powozu.

Teraz dopiero spostrzegł, iż lewe przednie koło, które znajdowało się tuż nad brzegiem przepaści, rozluźniło się i groziło spadnięciem z osi.

Małżeństwo musiało drogę do najbliższej miejscowości odbyć piechotą. Powóz byłby z pewnością zwalił się w przepaść, gdyby Dupré nie był wczas zeszedł z powozu i nie przekonał się, jakiego uniknął niebezpieczeństwa.

— Kto to przeczyta, będzie się śmiał — kończy Dupré swoje opowiadanie — ale ja się nie śmieję, gdyż historya ta jest co do ostatniego słowa prawdziwa, a ton tego rozkazującego głosu jeszcze do dziś brzmi mi u uszach.

Kobiety w walce z alkoholem.

Wiadoma to rzecz, iż w walce z pijaństwem mogą kobiety odegrać i rzeczywiście odgrywają niepoślednią rolę. I nic w tem dziwnego; — wszakże kobiety jako żony najwięcej cierpią z powodu pijaństwa swych mężów

i najlepiej znają cały bezmiar nędzy, powodowanej przez ten nałóg.

Zarazem też jako matki i wychowawczynie młodego pokolenia najlepszą mają sposobność do wychowania młodego pokolenia w zasadach wstrzemięźliwości.

W czerwcu roku zeszłego (1910) odbył się w Glasgonie w Szkocyi ósmy kongres wszechświatowego »Związku chrześcijańskich kobiet abstynentek« łączącego większość organizacyi przeciwalkoholowych.

Obecnie ukazało się obszerne sprawozdanie z tego kongresu, dające zarazem pogląd na rozwój i działalność kobiecego ruchu przeciwalkoholowego w różnych krajach. Dowiadujemy się z niego, że związek liczył w lipcu roku ub. ogółem 433.249 członków. Z tej liczby przeszło połowa przypada na Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, jedna czwarta zaś na Anglię, reszta rozdziela się na inne kraje europejskie (szczególnie Szwecyę, Norwegię, Niemcy) na Afrykę Południową, Australię oraz Azyę (Japonia, Indya, Chiny).

Rozwój idei abstynenckiej w tych krajach dalekich zawdzięcza związek swym »misyonarkom«, które wysyła na swój koszt na wszystkie strony świata celem agitacyi. W wielu krajach przyjmują ich pomoc bardzo chętnie, a w Japonii rząd ułatwia im przystęp do wszystkich szkół publicznych.

Dla propagandy wydaje związek oprócz organu urzędowego około 60 czasopism specyalnych w różnych krajach i językach. W jednych krajach zajmują się organizacye kobiece przeważnie pouczaniem dzieci o szkodliwości alkoholu, w innych zakładaniem gospód bezalkoholowych, propagandą abstynencyi wśród ludu i t. d.

Oświata w Szwecyi.

Nauczanie powszechne, (tak zwany przymus szkolny) wprowadzono w Szwecyi już w roku 1842.

Podstawą wykształcenia narodu jest tak zwana »szkoła ludowa« (Folkskola), która kształci dzieci miejskie i wiejskie od lat 7 do 13 przynajmniej.

Pod względem urządzenia poziomu nauk i hygieny nie dadzą się szwedzkie szkoły ludowe porównać z innemi. W większych miastach szkoły te mają gmachy w stylu pałaców, obliczone na tysiące dzieci; kierownikami i nauczycielami w nich są pedagogowie, a hygiena w wielu szkołach jest ostatnim wyrazem wymagań tegoczesnych.

Istnieje w Szwecyi (w liczbach okrągłych) 15 tysięcy szkół ludowych z 19 tysiącami nauczycieli i 800 tysiącami uczniów obu płci. Na jedną szkołę przypada więc przeciętnie 50 uczniów, a na jednego nauczyciela 42 uczniów.

Wydatki na szkoły ludowe wynoszą około 40 milionów koron rocznie. Jeden uczeń kosztuje rocznie 50 koron, co obciąża każdą głowę ludności wydatkiem rocznym 7 i ćwierć korony (1 korona szwedzka równa się 1 koronie 23 halerzom).

Seminaryów nauczycielskich męskich jest 9, żeńskich 6; kształci się w nich 1 600 uczniów i uczenic.

Szkół ludowych wyższych dla dorosłych (zwanych u nas uniwersytetami ludowymi, a tam »högre folkskolor«) jest 43 z 2 tysiącami uczniów; połowa kobiet, połowa mężczyzn. Wszystkie wydatki na szkolnictwo ludowe przenoszą 45 milionów koron.

Prócz tego jednak silnie rozwinięte jest szkolnictwo średnie i zawodowe. Szkół średnich rządowych 6-cio lub 8-mio klasowych jest około 80 z 22 tysiącami uczniów; szkół średnich żeńskich jest też około 80, ale prawie wszystkie są prywatne, choć większość otrzymuje zapomogę od rządu. Szkolnictwo średnie kosztuje rząd 10 milionów koron rocznie.

Szkół technicznych dużych jest 6, wśród nich dwie politechniki; mniejszych techniczno-rzemieślniczych — około 60. Skarb wydaje na nie 1 i pół miliona koron rocznie. Wreszcie uniwersytetów jest 4 i akademia lekarska (razem 4 tysiące słuchaczów), na które skarb wydaje 2 i pół miliona koron rocznie.

Nadto są szkoły specyalne dla niedostatecznie rozwiniętych dzieci, dla głuchoniemych i t. d., tak, że razem

skarb szwedzki wydaje na cele oświaty 60 milionów kron rocznie.

„Selamlik“ w Konstantynopolu.

Każdego piątku udaje się turecki sułtan do moszei (świątyni), ażeby odprawić tam przepisane modły i wystawić się na publiczny widok swoim poddanym na znak, że żyje i że nie padł, jak to nieraz zdarzało się jego poprzednikom, ofiarą spisku pałacowego. Od tego starego zwyczaju, zwanego selamlikiem, nie wolno uchylać się sułtanowi pod grozą ujmy dla swej godności, jako »kalifa wszystkich wiernych«.

Na krótko przed przybyciem sułtana ustawia się wojsko w szpaler, ażeby sułtanowi zapewnić swobodny przejazd przez ulicę. Sułtan i jego najbliżsi jadą w zamkniętych karetach. Około godziny 1-szej po południu zjawia się na galeryi minaretu (wieży modlitewnej) muzein (kapłan mahometański) i śpiewa jasnym, dźwięcznym głosem swój »adar» czyli wezwanie do modlitwy. Zaledwie przebrzmią echa tej pobudki — dają się słyszeć dźwięki trąb; to kapela gra marsza; żołnierze prezentują broń, co oznacza, że sułtan jest w pobliżu.

Wkrótce potem zajeżdża przed moszeę bogato ozdobiony powóz, w którym zajmuje miejsce sułtan ze swoimi towarzyszami: prezydentem ministrów i ministrem wojny.

Gdy sułtan kroczy po schodach, wiodących do moszei, wyrywa się z ust tureckich widzów okrzyk. »Padyszach czok jakha«, to znaczy: »Niech nam długo żyje padyszach!« Sułtan zwraca się przytem na chwilę twarzą do ludu — a chwila ta jest jedyną sposobnością pozwalającą Turkom i Europejczykom oglądać oblicze »cienia Boga na ziemi«. Sułtan dziękuje ludowi za owacyę, pozdrawiając lud, tureckim zwyczajem, to jest dotykając prawicą serca i czoła.

Zwykli Mahometanie dotykają oprócz serca, także i nóg i wymawiają przy powitaniu słowa: »Salem aleikum«, »pokój z wami«. Ten sposób witania jest bardzo obrazowy

Mahometanin chce bowiem przez to powiedzieć: »Jestem twoim przyjacielem od stóp do głów i to ze serca«.

Przez 20 minut spełnia sułtan swój religijny obowiązek w moszei, poczem powraca do pałacu.

Ciężkie życie miliarderów amerykańskich.

Niedawno wyszła w Bostonie książeczka, której autor w ciekawy sposób opisuje, w jak wielkiej obawie żyją amerykańscy miliarderzy przed wymuszaniem i groźbami.

I tak mówi o Johnie D. Rockefellerze, najbogatszym człowieku na całym świecie, że drży wprost z obawy przed publicznością. Obawia się omawiania swych interesów nawet ze swą rodziną; obawia się szelestu własnych kroków; boi się własnego cienia; obawia się wody, którą pije; obawia się przy każdym interesie, iż może zostać oszukanym i t. d.

Dość, że życie tego nowoczesnego Krezusa jest jednem ogniwem obawy i strachu. Podobnie dzieje się i z innymi tamtejszymi bogaczami, którzy majątek swój liczą nie na miliony, ani na dziesiątki lub może setki milionów, ale na miliardy, to jest tysiące milionów. I oni znajdują się w wiecznej obawie po części o swe pieniądze i skarby, ale co gorsza o swą skórę, o swe życie. A nie można się temu dziwić, gdyż doświadczenie wykazuje, że grozi im pod tym względem wielkie niebezpieczeństwo.

Na dowód tego wystarczy przytoczyć kilka głośniejszych wypadków. Mr. Cudahy, właściciel olbrzymiej rzeźni wieprzy w Chicago, otrzymał jednego razu od pewnego opryszka, znanego z wymuszania, list z groźbą, iż zostanie zabitym, jeżeli nie zapłaci natychmiast milion marek.

Cudahy nie chciał tego uczynić i otoczył się strażą, która mu na każdym kroku towarzyszyła. Wtedy ów opryszek, nie mogąc się dostać do niego samego, porwał mu i uprowadził 12-to letniego syna jedynaka. Do ojca zaś napisał, że jeżeli i teraz jeszcze nie spełni jego żądania, to zemści się na nim w ten sposób, że chłopca pozbawi wzroku. Teraz zwyciężyła miłość ojca ku dziecku Aby

uratować syna, zapłacił Cudahy milion marek, poczem niezwłocznie chłopiec do domu powrócił.

Korneliusz Vanderbilt otrzymywał ustawicznie pocztą listy z pogróżkami, a pewnego wieczoru przypadł nawet do okna pokoju jadalnego, w którym się właśnie Vanderbilt z rodziną znajdował, jakiś podejrzany mężczyzna, i grożąc pięścią, zawołał: Śmierć Vanderbiltowi! Gdy go aresztowano, znaleziono przy nim bombę.

W roku 1891 zamierzano zamordować Russela Sage'go, lecz zamiast niego zabity został prywatny jego sekretarz i trzy osoby z personalu, którzy stanęli w obronie swego szefa.

Gdy umarł bogacz Jay Gould, wykazało się z pozostawionych przezeń papierów i kwitów, że w przeciągu ostatnich dziesięciu lat swego życia wypłacił różnym osobom, które wymusiły zeń pieniądze, ogromną sumę przeszło 10 milionów koron.

Wobec takich przykładów ciągła obawa amerykańskich bogaczy jest chyba uzasadnioną. Niejeden zaś z biedniejszych, który żyje z pracy rąk swoich w spokoju gotów uznać, że prawdą jest, iż bogactwa same nie czynią człowieka szczęśliwym.

CO TO JEST KREW?

Podobnie jak rzeki, przepływając krainy, użyźniają je i czynią urodzajnemi, tak samo i krew, krążąc po naszem ciele, roznosi cząstki przeznaczone do utrzymania zdrowia i życia. Gdy przestanie dopływać do jakiej części ciała, następuje zgorzel czyli śmierć miejscowa. Gdy wypływa na zewnątrz w wielkiej ilości, gdy ilość ogólna jej zmniejsza się do pewnej wiadomej granicy, następuje śmierć całego organizmu, śmierć w całem znaczeniu tego okropnego słowa.

Wszystko wykazuje wielką doniosłość krwi i usprawiedliwia trudy, jakie sobie zadają lekarze i chemicy w badaniu tego ożywczego płynu.

Krew jest płynem dość gęstym, gęstszym od wody, smaku słonawego i nieco mdlistego, o zapachu właściwym, przypominającym woń potu zwierzęcia, od którego pochodzi. Wprawiona w ruch przez serce, skąd płynie przez tętnice, a dokąd powraca przez naczynia, zwane żyłami, przebiega cały organizm i w ten sposób styka się ze wszystkiemi jego częściami przy pomocy trzeciego systemu naczyń krwionośnych, zwanych włoskowatemi. Jest to obieg znany pod nazwą: krążenie krwi.

W chwili wyjścia z serca, krew posiada kolor jasnoczerwony i zachowuje go w tętnicach; w żyłach zaś zabarwienie jest ciemniejsze, prawie czarne.

Badając kroplę krwi pod mikroskopem, zobaczymy, że składa się ona z dwóch części: surowicy, płynu przeźroczystego, zlekka zabarwionego na kolor żółto-zielony i krążków, ciałek spłaszczonych, okrągławych gęstszych i ciemniejszych po brzegach niż w środku, o pięknym czerwonym kolorze. Ciałka te nadają krwi kolor czerwony, one wchłaniają w siebie w płucach tlen z powietrza i roznoszą go po całym organiźmie, jak również i inne części pożywne, niezbędne dla utrzymania go w stanie normalnym. Przeznaczenie ich zatem jest o wiele donoślejsze, aniżeli surowicy, która jest właściwie tylko ośrodkiem do ich przenoszenia.

Liczba krążków jest bardzo wielka, w 1. milim. kubicznym krwi znajduje ich się średnio około 5 milionów.

Gdy krew wypłynie z ran skutkiem skaleczenia lub zostanie puszczoną i pozostawioną w naczyniu spokojnie, zaczyna gęstnieć, a następnie rozdziela się na dwie połowy: na płyn jasny, żółtawy, pływający po wierzchu. Jest to surowica. Część miękkawa zaś pozostająca na spodzie, jest to skrzep krwi, zabarwiony mniej lub więcej ciemnoczerwono, zawierający w sobie wszystkie krążki, jako też i inne części stałe krwi.

Niekiedy krzepnięcie krwi następuje w naczyniach krwionośnych człowieka żywego bez ich rozerwania. Ma to miejsce wtedy, gdy żyły ulegną zapaleniu. Wtenczas skrzep stanowi nieprzezwyciężoną przeszkodę w krążeniu krwi w dotkniętym organie. Takie atoli wypadki są bar-

dzo niebezpieczne dla zdrowia i życia, bo często następstwem ich bywa gangrena.

U człowieka dorosłego, zdrowego, ilość krwi wynosi nieco ponad 6 litrów, co na wagę daje 6 $^1/_2$ kilogramów albo odnośnie do wieku $^1/_9$ część wagi całego organizmu. Człowiek nie może utracić więcej niż 3 lub 4 klgr. krwi, w przeciwnym bowiem razie musiałby umrzeć. Skutkiem utraty mniejszych ilości, zdrowie może uledz bardzo groźnym zaburzeniem. To też w celu wynagrodzenia strat, poniesionych przez krwotok, albo chorobę, stosuje się operacyę, zwaną przetaczaniem krwi, która może nieraz przywrócić zdrowie choremu.

Sąd familijny w Nowym Jorku.

Od niedawnego czasu rozpoczął w Nowym Jorku (w Ameryce północnej) swoje czynności »sąd pożycia domowego«, któremu postawiono za zadanie wydawać wyroki w najrozmaitszych sprzeczkach domowych, a w szczególności bronić opuszczonych i źle traktowanych zarówno żon, jak i mężów.

Na otwarcie owego sądu przybyła wielka liczba kobiet i mężczyzn z najrozmaitszych sfer i stanów, aby u sędziego Mr. Cornella szukać pomocy i ratunku w potrzebie. Były pary eleganckie i wyglądające na zadowolone, ale nie brakowało postaci rozpaczliwych, którym głód i nieszczęście można było wyraźnie wyczytać z oblicza i z ubioru.

Sędzia otworzył pierwsze posiedzenie skromnie i bez wszelkich formalności, a zarazem zaznaczył, że wszyscy, którzy się zwrócili do sądu, muszą przedłożyć swoje sprawy z spokojem i że kłócić się nie wolno.

Pierwszym oskarżycielem, który wystąpił, była nieśmiała i uboga kobieta z dziecięciem na ręku. Prosiła o zaaresztowanie męża, który ją opuścił. Jej życzeniu uczyniono zadosyć, poczem przed sędziego wystąpiła inna kobieta w towarzystwie męża i ojca. Oskarżającym był w tym wypadku mąż. Żalił się gorzko na zachowanie swego teścia. Przesłuchano więc teścia, zamącającego spokój mał-

żeński. Zeznał, iż go wspomaga syn i że mieszka u córki. »Musi więc pan teraz mieszkać u syna — brzmiał salomonowy wyrok sędziego Mr. Cornella — to obecne małżeństwo będzie potem szczęśliwem z sobą«. »To jest właśnie, czego pragniemy« — powiedział małżonek z zadowoleniem i opuścił salę sądową, prowadząc żonę pod rękę.

Tuzin innych wypadków wytoczono jeszcze przed sędzią, a owemu urzędnikowi udało się usunąć w połowie trudności między małżonkami i doprowadzić do tego, że pary odeszły zadowolone i szczęśliwe. W ostatnich latach zdarzało się coraz częściej, iż jeden z małżonków opuszczał złośliwie drugiego, co wywołało konieczność zaprowadzenia takiego sądu. Przeciętna liczba skarg, jakie z tego powodu otrzymywała policya, wynosiła w roku 2.700 sztuk.

Adwentyści sobotnicy.

Wśród kolonistów niemieckich, zamieszkałych we wsiach w Królestwie Polskiem pojawili się wysłańcy sekty tak zwanych adwentystów, występując ze swą propagandą między kolonistami Niemcami baptystami i ewangielistami, rozdając broszury i rozprawki drukowane w Niemczech.

Pisma powyższe rozchodziły się dość liczebnie, agitatorzy zaś, o ile się dawało, urządzali zebrania i wykłady. Obecnie adwentyści, nie zaniedbując wsi, przenieśli się do Warszawy, gdzie w swej kaplicy przy ulicy Senatorskiej 8, głoszą swe zasady po niemiecku i po polsku, chcąc tym sposobem zjednać swej sekcie zwolenników z pośród Polaków.

Adwentyści otrzymali swą nazwę od wyrazu łacińskiego »adventus«, co oznacza »przyjście«, gdyż główną i znamienną cechą sekty jest wiara w rychłe powtórne przyjście Zbawiciela i tysiącletnie Jego panowanie na ziemi.

Sekta adwentystów rozpadła się na kilka poszczególnych sekt, z których właśnie do Królestwa znalazła drogę sekta adwentystów-sobotników. Adwentyści-sobotnicy uczą,

że chrześcijanie obowiązani są święcić sobotę, jako dzień siódmy, czyli dzień odpoczynku; chrztu należy udzielać przez zanurzanie; Komunię św. przyjmują pod dwiema postaciami i przy Komunii myją sobie nawzajem nogi.

Co się zaś tyczy życia pozagrobowego, to uczą oni, że umarli pogrążeni są we śnie, podczas którego nic nie czują. Występują przeciwko użyciu alkoholu i paleniu tytoniu W całej nauce adwentystów-sobotników przejawia się wpływ Starego Testamentu; zresztą nauka ich wykazuje poniekąd zwrot ku wierze żydowskiej.

Rozmaitości.

Śmierć wodza Indyan.

W mieście Lawton, (w Ameryce Północnej), zmarł na zapalenie płuc Quanah Parker, słynny wódz Indyan szczepu Komanszów. Śmierć zabrała jednego z najbogatszych typowych Indyan amerykańskich, który w swej młodości, walcząc w obronie ziemi danej im przez „Wielkiego Ducha“, uśmiercił sam stu „białych najeźdzców“.

Wkońcu po zwycięstwie białych nad Indyanami Parker pogodził się z „blademi twarzami“ i prowadził życie cywilizowane. Mieszkał w pałacu kamiennym, posiadał znaczną ilość doskonale uprawionego gruntu oraz rozległe pastwiska, na których pasły się stada bydła, owiec, nierogacizny i koni. Majątek jego wart jest przeszło milion dolarów. Parkier miał ojca Indyanina, a matkę białą. Był on szczerym przyjacielem Teodora Roosevelta, z którym często polował. Dawał znaczne ofiary na różne cele publiczne.

Sędziwa studentka.

Pani Amy D. Winship, licząca 87 lat wieku odbywa drugie półrocze studyów na uniwersytecie w Stanie Ohio w Columbus, poprzednio zaś uczęszczała na uniwersytet w Wisconsin. Jest ona wdową po fabrykancie, uczy się języków nowożytnych i literatury obok filozofii i psycho-

logii, ale z największym zapałem poświęca się specyalnym studyom nad utworami poety angielskiego Shakespeara.

Sędziwa dama spodziewa się doczekać za lat cztery doktoratu, a gdy krewni wyrażali zdziwienie z powodu zapisania się na uniwersytet w tak sędziwym wieku, miała oświadczyć, że pragnie rozszerzć swoją wiedzę. Syn p. Winship jest już w podeszłym wieku i praktykuje jako lekarz, córka również niemłoda jest oddawna zamężną.

Wybryk natury.

Bywają na świecie jeziora, które zawierają na przemian to słodką, to słoną wodę. Najcharakterystyczniejszym przykładem jest jezioro Dzika w Indyach, które wskutek połączenia z morzem ma słoną wodę. Podczas lata jednak spływają do niego z całego kraju tak wielkie ilości wód, że na pewien czas woda jeziora staje się prawie słodką.

Natomiast jedyną w swoim rodzaju osobliwością jest źródło w miejscowości New Burmington w stanie Ohio, które wydaje równocześnie wodę słoną i słodką.

Ten wybryk przyrody tłumaczy się w ten sposób, że są to właściwie dwa źródła, bardzo blisko siebie położone, z których jedno dostarcza doskonałej wody do picia, drugie zaś wskutek nasycenia solami mineralnej wody, zupełnie słonej. Każde z nich zasila żyły wodne, idące w przeciwnych kierunkach, a w miejscu zetknięcia rozdzielone pokładem wapiennym. Gdy wykryto osobliwe źródło, wywołało ono powszechne zadziwienie.

Obecnie technicy rozdzielili je zupełnie, podnosząc ujście źródła słodkiego obmurowaniem.

Studnia urządzona nad niem dostarcza z jednej pumpy wody do picia, z drugiej mineralnej wody słonej, posiadającej podobno właściwości lecznicze.

Krwiożerczy szczep.

Jak donoszą pisma francuskie z wyspy Bourbon zapadł już tam wyrok w sprawie krwawego szczepu, znanego pod nazwą „Pijących krew“. Miał on charakter

sekty tajemnej, a praktyki dokonywane przez jego członków podczas zebrań przechodziły okropnością najdziksze zbrodnie sekciarskie. Ofiarę ludzką zabijano uderzeniami drąga żelaznego, następnie przecinano nieszczęsnemu gardło i pito krew.

Do sekty należeli czarni i osiedli na wyspie Hindusi. Aresztowano ośmiu członków bandy, z których trzech skazano na śmierć; resztę — na roboty przymusowe. Dodać należy, że po pierwszej rozprawie sądowej skazano na śmierć wszystkich ośmiu, a zaś po kasacie tego wyroku ze względów formalnych, następny wyrok wypadł nieco łagodniej.

Nowiny.

Ciekawy powód samobójstwa. We Florencyi zastrzelił się pewien 60-letni urzędnik cłowy, ponieważ nie miał apetytu do jadła.

Zapadł się kościół z przyległymi budynkami w Arenys w hiszpańskiej prowincyi Barcelona. Budynki zamieszkiwały zakonnice. Dwie z zakonnic znalazły śmierć pod gruzami domu. Gazety hiszpańskie podają, że zapadnięcie jest skutkiem trzęsienia ziemi, inne znów pisma twierdzą, że przeciągłe deszcze podmyły fundamenty tak, iż nastąpić musiało nieszczęście.

Nie wolno się śmiać. Najwyższy sąd pruski (kamergericht) orzekł w pewnej sprawie, że nie wolno się śmiać z policyanta, gdy mu ucieknie na ulicy aresztant. Za podobny przypadek skazał sąd berliński pewnego kowala na tydzień więzienia, a kamergericht apelacyę odrzucił.

Dwa i pół miliona koron za obraz. Znany przywódzca konserwatystów angielskich Landsdowne, sprzedał obraz sławnego dawniejszego malarza Rembrandta, przedstawiający „młyn“, za dwa i pół miliona koron pewnemu bogatemu Amerykaninowi.

Polacy w Ameryce. Przy ostatnich wyborach do rady miejskiej w Chicago wybranych zostało pięciu Polaków, mianowicie: Jan Derpa, Franciszek Daniz, Stanisław Kunz, Edmund Parecki i Stanisław Walkowiak. Bur-

mistrzem wybrany został po raz piąty Carter Harrison, a jak pismo chicagowskie dodaje, szalę zwycięstwa na jego stronę przechyliły głosy polskie Rada miejska w Chicago składa się z 70 członków.

Miasto Battle Creek w stanie Michigan, liczące 25.300 mieszkańców, wybrało burmistrzem Polaka Romana Zielińskiego.

Pięć milionów za męża. Wdowa po niedawno zmarłym w New-Jorku bogaczu Williamie Elkens, Mrs. Kalhe Elkens, zaręczyła się z adwokatem z Filadelfii Mr. Williamem Delaware Neilson Mąż ten kosztować będzie wdowę pięć milonów, gdyż zmarły poprzedni małżonek zapisał jej tę sumę pod warunkiem, że nie wyjdzie drugi raz zamąż, a że warunek ten łamie, więc tem samem traci owe 5 milionów dolarów, czyli 25 milionów koron. Będzie to zatem małżeństwo z prawdziwej miłości.

Skarby eks-sułtana. Z Konstantynopola donoszą, że sułtan wydał irade, potwierdzające uchwałę Izby, na mocy której kosztowności poprzedniego sułtan Abdul Hamida, przechowywane w banku ottomańskim, mają być sprzedane, a pieniądze stąd osiągnięte obrócono na wzmocnienie floty tureckiej.

Drogie kamienie na ulicy. Z Nowego Jorku donoszą, iż na ulicy Broadway rozbite zostało okno wystawowe jubilera przez spłoszone konie. Niebawem ulica została zasianą przez kosztowności i drogie kamienie, na które rzucił się tłum uliczny. Policya miała wiele kłopotu z utrzymaniem porządku i obroną własności jubilera, którego straty są na razie niewiadome. Aresztowano pewnego przechodnia, który przywłaszczył sobie sporo klejnotów.

Wieloryby w Bałtyku. Według doniesień gazet rosyjskich w Bałtyku pojawiły się wieloryby. Jednego z olbrzymów, długości przynajmniej 20 metrów, widziano około wyspy Rugii. Wieloryby zapędziły się zapewne za śledziami i nie mogą obecnie znaleść drogi do oceanu.

Wici w Anglii. Komitet obchodu koronacyjnego w Anglii postanowił, by w dniu koronacyi w całej Wielkiej Brytanii zapłonęły na wzgórzach o godzinie 10 tej wieczorem ognie (wici), głoszące ludowi, że tego dnia król

Jerzy przywdział królewską koronę. W dniu koronacyi króla Edwarda płonęło w kraju 1.650 takich ogni; komitet obecnej uroczystości przypuszcza że w tym roku zabłyśnie kilka tysięcy. W tym celu zwrócił się już do zarządów gmin, by wydały odpowiednie polecenia.

Dzika zabawa. W gmachu teatralnym w Livermore w Kentucky (w Ameryce) został zlynchowany murzyn, oskarżony o zastrzelenie białego obywatela. Policya pragnąc uchronić murzyna od zemsty tłumu ukryła go w gmachu teatralnym, przeprowadziwszy go tamże cichaczem z więzienia. Rozszalały tłum domyślił się jednak podstępu i 10 zdecydowanych na wszystko mężczyzn wtargnęło na scenę teatru, gdzie powieszono murzyna i dozwolono strzelać do jego ciała, huśtającego się między widownią a sceną.

Przed wykonaniem lynchu (samosądu) ogłoszono o nim z dodatkiem, iż widzowie, posiadający bilety do lóż i przeseł, będą mogli dać po 6 strzałów do zlynchowanego, ci zaś widzowie, którzy zajmą miejsce na galeryi uprawnieni będą do jednego tylko strzału. Ceny biletów uległy niesłychanej zwyżce, gdyż amatorów barbarzyńskiej zabawy znalazło się wielu. To też gdy do teatru przybyła policya zastała już tylko zwłoki wisielca, przestrzelone kilkuset kulami rewolwerowemi. Pieniądze zebrane za bilety na to osobliwe widowisko ofiarowano rodzinie zastrzelonego przez murzyna białego obywatela.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Figle i żarty.

Przypomnienie. — Znów widziałam we śnie mego nieboszczyka męża...

— Gdybyś go pani jeszcze raz zobaczyła, proszę mu przypomnieć, że winien mi został 25 koron.

Zrozumiał. Nauczyciel: Ile jest 20 mniej 20?

Uczeń milczy,

Nauczyciel: Jeżeli ci dam 20 jabłek i ty zjesz te wszystkie jabłka to co będziesz miał?

Uczeń: Ból brzucha...

Rzecz w żydowskiej szkole.

— Powiedz mi, gdzie siedzi rozum?

— On wcale sobie nie siedzi.

— A gdzież jest?

— On chodzi za interesami.

— Dlaczego?

— Bo jakby on siedział, toby nie był rozum.